Nr 22.

WARSZAWIANIN

TYGODNIK MÓD.

Dnia 27. Lipca 1822. Roku.

CZŁOWIEK UŻYTECZNY
i
CZŁOWIEK PRZYIEMNY.

Dwa są rodzaie ludzi, z których towarzystwo się składa — *człowiek użyteczny* i *człowiek przyiemny*. *Człowiek użyteczny* iest ten, co daleki od samolubstwa, gotów iest zawsze uczynić przysługę bliźnim swoim — a miarkuiąc dobrodzieystwa swoie do ich potrzeb, nie przestaie na tém, że chce dobrze czynić, ale stara się ieszcze o to, aby mógł dobrze czynić. — *Człowiek przyiemny* iest ten, co posiada wszystko, czémkolwiek podobać się można — i nabycie towarzyskich przymiotów, uważa za iedyny cel postępowania swoiego. Piérwszy czerpa i znayduie wszystkie środki w sercu swoiém — drugiemu potrzeba tylko nieco dowcipu, aby mógł dobrze rolę swoią oddać. Moralność czysta, wspaniałomyślność, zdolności rzeczywiste, staranne wychowanie, zamiłowanie cnoty i ludzi, bez względu na to, iakiegokolwiek oni są wyznania lub kraiu, — te są cechy *użytecznego człowieka*. — Dobre mienie, wesołość, dowcip bystry, lekkomyślność, upodobanie w rozrywkach, sądzenie o rzeczach łatwe, lubo nie gruntowne, przystępność, a szczególniéy znaiomość modnego świata — odznaczaią *człowieka przyiemnego*.

Człowiek użyteczny tém iest dla towarzystwa, czém myśl dla mowy — on stanowi iego podstawę, *człowiek przyiemny* ozdobę. Piérwszy przywiązuie do siebie — drugi pociąga. Towarzystwo szuka *człowieka użytecznego*, i czuie iego potrzebę — przyymuie chętnie *człowieka przyiemnego*, ale nic na iego oddaleniu nie traci. W przeciwnościach widzimy *człowieka użytecznego* przy sobie — *człowiek przyiemy* znika z pomyślnością. Tamten umie dzielić cierpienia z nieszczęśliwym — ten umie tylko żartować, śmiać się i bawić. *Człowiek przyiemny* zdolny iest do małych przysług — grzeczność iest iego powabem, próżność panowaniem, chęć podobania się celem, a bawienie innych, zatrudnieniem. *Człowiek użyteczny* mniéy świetny na pozór, mniéy wylany w obietnicach, mniéy hoyny w ukłonach, więcéy czyni przysług, iak mówi o nich — przewiduie twoie potrzeby, nie daie się prosić o wsparcie, ale go udziela.

Ktoś przyrównał *człowieka przyiemnego* i *człowieka użytecznego* do dwóch pól, do iednego należących pana — iedno z nich przeznacza na sadzenie kwiatów, drugie na zasiew płodów do życia potrzebnych. To porównanie dosyć iest trafne. Bez wątpienia — drugie pole nic szczególniéyszego nie przedstawia oku — drzewa owocowe, winnice, obfite zboża, stanowią iego iedyne ozdoby. Widok zachwycaiący uderza oko zwrócone na piérwsze pole — proporcyonalność w układzie, szczęśliwe rozrzucenie klombów, kierunek ścieszek, rozporządzenie kwiatów i krzewów wszelkiego rodzaiu, odmienność ich w zapachu, rozmaitość kolorów, wszystko ludzi przyiemnie wzrok i powonienie, wszystko mimowolnie pociąga i czaruie. Własność tych dwóch pól, iest towarzystwo, którego *człowiek użyteczny* i *człowiek przyiemny* są członkami — Jeden z nich, podobnie iak ten powabny ogród, użycza przemiiaiących rozrywek, przypadkowych rozkoszy, nieużytecznych krzewów i krótko-trwaiących kwiatów — wszystko w nim iednak pochlebia zmysłom — wszystko się podoba, chociaż niepewne, chwilowe i piękne tylko z pozoru.

Przeciwnie, *człowiek użyteczny*, tak iak urodzayne łany, same tylko trwałe zapewnia korzyści.

Uważaymy *człowieka użytecznego* i *człowieka przyiemnego* zaiętych razem poważną iaką rozmową. Dopóki piérwszy mówić będzie, iego zdrowy sąd, gruntowność zasad, porządek logiczny w rozumowaniu, zbiór wiadomości, pokonaią w krótkim czasie *człowieka przyiemnego*. Odpowiadać tylko będzie *tak*, albo *nie* — wesoły iego humor straci całą władzę, nad zgromadzonymi słuchaczami — iego pomięszanie, a nakoniec stałe milczenie, potwierdzi iego nieumieiętność.— Wszyscy zapomną o *człowieku przyiemnym*, a zaymą się *człowiekiem użytecznym*. Niechże kto odwiedzie na stronę *człowieka użytecznego*; wnet *człowiek przyiemny*, śmiało wystąpi na scenę. Dwóyznaczne żarciki, *kalemburу*, zręczne obmowy, uszczypliwość, zwyczayne grzeczności, pochlebstwo, niedorzeczne porównania, bezzasadna krytyka, brak gruntowności *nadrabiany*, że tak powiem, *miną* — oto są środki których użyie; żeby znowu zwrócił na siebie uwagę. Wesoły, wielomówny, żywy, zaczyna się podobać— uśmiechaią się przytomni— oddala się — żegnaią się z nim — i iuż o nim zapominaią. *Człowiek użyteczny* oddalaiąc się, zostawia żal po sobie — każdy pragnie cieszyć się powtórnie iego towarzystwem.

Po tém porównaniu, łatwo iest przekonać, iak dalece *człowiek użyteczny*, wyższym iest od *człowieka przyiemnego*. Nie wszyscy iednak moi czytelnicy, a szczególniéy nie każda Dama, zgodzi się że mną w tym razie. Wiele kobiét z obawy pomylenia się w wyborze, przywiązuią iednego i drugiego do siebie. *Laura*, którą świat za wzór *dobrego tonu* ogłosił, *Laura* powie ci, iż rozsądną iest rzeczą, mieć zawsze na usługach *człowieka użytecznego* i *człowieka przyiemnego* na zawołaniu. Powie ci, iż każda przezorna i *żyć umieięca* kobiéta, szuka towarzystwa *człowieka użytecznego*, kiedy się pragnie oświecić— Szuka *człowieka przyiemnego*, kiedy się pragnie zabawić. Zasięgnąwszy rady piérwszego, śmieie się z niéy częstokroć z drugim. W potrzebie pochlebia piérwsze-

mu — w pomyślności stara się podobać drugiemu.— Cierpienia powierza piérwszemu— z drugim chwile szczęścia podziela.

Ubiegaiąca się z *Laurą* o piérwszeństwo w *modném kole Matylda*, zapewniła sobie również dwóch przyiaciół, *użytecznego* i *przyiemnego*. Piérwszy uięty iéy wdziękami, zawierza iéy cnocie— a idąc za popędem wrodzonéy wspaniałomyślności, wyprowadził ią z nędzy, w którą wtrąciły ią usługi przyiaciela *pyzyiemnego*. Piękne i wygodne mieszkanie, kosztowna garderoba, drogie sprzęty i zapewniony znaczny dochód, przekonał *Matyldę*, iak dalece iest szacowny przyiaciel *użyteczny*. Hoyny *Adolf* był dla niéy wszystkiém— dopóki iéy potrzeby trwały, dopóty iéy serce było własnością *Adolfa* — Ależ to wygodne życie, to wykwintne mieszkanie, wymagało koniecznie przyiaciela *przyiemnego*! Dla tego też *Matylda* stała się wkrótce przykrą, nieznośną, względem *człowieka użytecznego* — a korzystaiąc teraz z *człowiekiem przyiemnym*, z darów zawierzaiącego ślepo *Adolfa*, przekonywa wszystkich, iak dalece *iest rozsądną rzeczą, mieć zawsze na usługach człowieka użytecznego*, *i człowieka przyiemnego na zawołaniu*.

MADELINA
(z *Walsinghama*)

Za temi wysokiemi wieżami, co się nad cichą wznoszą doliną, rozciąga się czarny las, rzucaiąc posępny cień, na opuszczone mury starożytnego zamku. Nie raz za pierwszém światłem zorzy, ponury odgłos dzwonu, rozlega się po dzikiéy okolicy — i zwolna grobowe dźwięki powtarza.

Niszczący czas uszkodził iuż znacznie pozostałe szczątki— powóy i ciernie porastaią na chwieiących się murach. Jak tylko Xiężyc blade swe czoło ukaże, nikt nie śmie zbliżyć się w te mieysca, bo biédna dziewica, blada, samotna i szarym okryta całunem, po zwaliskach się przechodzi.

„Dla czegóż to ona błądzi w tych mieyscach? powiedzcie mi dla czego opuszcza mieszkanie śmierci?" — Blizko tych drzew porosłych mchem, leży iéy blade i zimne ciało, okryte szarym całunem.

Był iednak czas, że to obumarłe ciało, przybrane w kosztowne szaty, tysiącem wdzięków iaśniało. *Madelina* przewyższała inne kobiéty, szlachetną postawą i zachwycaiącemi rysami twarzy. Drogie kamienie, ściskaiące iéy iasne włosy, mniéy miały ognia, iak iéy piękne oczy. Nayświéższa róża nie mogła iść w porównanie, z rozlanym na iéy licach rumieńcem.

Kochała — ale ten, którego iéy serce wybrało, innego nie miał maiątku, innego dziedzictwa, nad lemiesz rolnika. Jednakże odważył się nie raz, tkliwém spoyrzeniem miłość swoią wyiawić — a piękna dziewica, przyymowała to nieme wyznanie z uśmiéchem. —

Ilekroć się *Madelina* na przechadzkę, albo na polowanie wybrała — czy to ogniste żary słońca, złociły zboża — czy to wiatr mroźny, ięczał po zaroślach — *Teodor* zabiegał iéy drogę, i nie spuszczał z oka.

Zamożni rodzice *Madeliny* dowiedzieli się z gniéwem, o téy wzaiemnéy skłonności. Dumni i nieubłagani, poprzysięgli, że prędzéy całun grobowy, będzie ślubną *Madeliny* szatą, aniżeli na iéy związek z *Teodorem* zezwolą.

Zima ubieliła pola i uwięziła bystre wody — noc zwolna ogarniała przedmioty — cała okolica posępną przybrała postać — drżące promienie Xiężyca, rzucały światło blade, lecz czyste — *Madelina* otworzyła okno, w nadziei, że uyrzy swego *Teodora* — Odezwał się dzwon zamkowy — a zimny dreszcz przeszył dziewicę.

Blizko wałów, po których wspinał się powóy, spostrzegła nieubłaganego oyca, zaiętego skwapliwém kopaniem grobu. Swiatło Xiężyca, rozlane po téy stronie zamku, dało widzieć, groźne iego poruszenia. — „Występna kobiéto! — zawołał straszliwym głosem — zakrwawię twoie serce!" —

Dzień następny upłynął, *Madelina* sama i zamyślona, opuszcza nad wieczorem, siedlisko dumy— róże na iéy licach zbladły — z włócznią w ręku ucieka — oręż błyszczy przy iéy boku — a piękną kibić, szary okrywa całun.

Przebiega opuszczone dziedzieńce — przestępuie zarosłe mchem progi — powietrze iest łagodne — Niebo czyste — Xiężyc w całym blasku, z daleka przedstawia się oku — wieczorna rosa, na całunie dziewicy osiada.—

Bieży po stérczących lodach — przybywa nakoniec do wioski, w któréy mieszka *Teodor*. Częstokroć uważała iego nizką strzechę, mało co nad ziemię wzniesioną — pokrzepia siły w szemrzących wodach zrzódła. Tym czasem tłum poluiących, las przebiega.

Nagle zachmurza się Niebo — Wiatry głuchy ięk wydaią — *Madelina* zbłądziła — nie może żadnéy ścieszki znaleźć — taiemna trwoga przeymuie iéy duszę — niespokoyne iéy weyrzenia, na próżno upatruią iakiego przytułku.

Po wysuszonych polach, brżmi tentent rozpuszczonych w całym biegu koni. *Madelina* zatrzymuie się — słucha — truchleie — ponury i przepowiedni głos, uderza iéy ucho — zimny pot członki oblewa.

„Zatrzymaymy się tutay, rzekł ieden z poluiących — bo czarna chmura, Xiężyc zakryła — nie widać ani chaty — ani lasu — żadnego schronienia!— To mieysce będzie ślubném łożem *Teodora* — na téy ziemi, głowa iego spocznie.—

„Słuchaymy!... ktoś się zbliża — ukryymy się... poznamy go w krótce, Xiężyc zaczyna przeglądać przez chmury.— Okryty szarém płótnem, oczekuie na swoią małżonkę — ale przed świtem ieszcze, odżałuie swoiéy zuchwałości — ziemia odbierze iego blade i skrwawione ciało."

Nowy cień zasępił tarczę Xiężyca — Rozbiegaią się poluiący. Okropna burza grozić zaczyna — grad pomięszany z dészczem, pada gwałtownie, i kaléczy *Madeliny* łono. Dziewica nie śmie się żalić,—

Przy iéy nogach wezbrąny strumień, toczy z hałasem zapienione nurty.

Nagle daie się słyszéć szczęk broni. Jęk śmierci uderza *Madeliny* ucho: „Umieray! umieray, zuchwały lenniku!— wołał zabóyca — krew twoia zarumieni pola— kości twoie rozrzucą po niwie!"—

Madelina zdięta rozpaczą, powstaie i krzyk boleści wydaie— z nadprzyrodzoną siłą porywa za włócznię— uderza— a żelazo kierowane losem, krwią się zrumieniło.

Jutrzenka bieli stopniami, to okropne mieysce— purpurowe światło rannego Słońca rozlewa się na Wschodzie.... O Nieba! iakiż widok uderzył oczy *Madeliny*! iakaż trwoga ogarnia iéy zmysły!— Spostrzega obumarłe ciało oyca— a krew płynąca z zadanéy mu rany, łączy się z krwią zamordowanego *Teodora*!—

Madelina rzuca się z rozpaczą na zimne łono oyca— na próżno chce go do życia przywołać— Schyliwszy się potém do nieszczęśliwego *Teodora*, podnosi z trudnością, martwe iego zwłoki: „Póydź, zawołała— póydź połączyć się ze mną w grobie— tam przynaymniéy, niech twoią małżonką zostanę!"— Z temi ostatniemi słowami, duch iéy uleciał.

Od tego czasu, gdy wicher po zaroślach ięczy, i nagina gałęzie oświecone promieniem Xiężyca, ukazuie się cień *Teodora*, i w zdłuż rozwalin z wolna przechodzi— wzywa żałośnie swoiéy przyiaciołki, dopóki dźwięk miedzi dzień zapowiadaiący, nie wezwie go na powrót do grobu.

Kiedy te żałosne głosy, rozlegaią się w głębi lasu, trwoga przeymuie mieszkańców wioski.— „Oto, powiadaią, zbliża się duch *Madeliny*— wstępuie na gotyckie mury— wyciąga iedną rękę ku téy stronie, gdzie krew oycowską przelała — i unosi za sobą szary całun, głuche powtarzaiąc ięki.

PRZEPASKA.

(*przez pewną Damę*)

Zacząwszy od *przepaski Wenery*, ileż uwag, ileż pochwał nie nasuwa, ta droga ozdoba dla stroiu kobiét. Malarz wystawiaiąc *Hebe*, oczekuie od wdzięku *przepaski*, odznaczaiącéy piękną kibić Bogini, szczęśliwego wrażenia, które ma zapewnić sławę iego obrazu. Poeta, dla przyozdobienia *Gracyi*, znayduie upodobanie w odmalowaniu lekkiéy gazy, która otacza zachwycaiący skład ich ciała — a wierne dłuto Snycerza, usiłuie oddać na twardym marmurze, czarowną *przepaskę*, maiąca zatrzymać bogatą *draperyą* Bóstwa, które ma utworzyć.

Zasięgaiąc myślą dawnych wieków i przebiegaiąc wszystkie Narody, wszędzie znaydziemy zwyczay używania *przepaski*, wynalezionéy może z potrzeby, ale którą *kaprys* zmieniać umiał, a z któréy moda potrafiła zawsze ciągnąć korzyści. Damy *Rzymskie* zwracały szczególniéyszą uwagę na *przepaskę*; używały iéy, iuż to dla wzniesienia sukni, iuż to dla ustalenia iéy fałdów — tak, aby dolna część nogi, zawsze odkrytą była. Uważano to za niedbałość, kiedy kto nie miał *przępaski* — z tąd te wyrażenia: *discinti*, *alte cincti*, dla odznaczenia człowieka niedołężnego, albo żwawego. „Strzeżcie się, rzekł *Sylla* mówiąc o *Cezarze*, człowieka, który wolno pas nosi." *Strzeżcię się kobiéty mówiącéy po łacinie*, powie może kto, czytaiąc tę uczoną *cytacyą*. Strzeżcie się zbyt lekkomyślnie sądzić, moglibyśmy także powiedzieć krytykom naszego pisma, ażebyście nie wystawili się na pośmiewisko, zakładaiąc całą narodowość na czuprynie, i przypisuiąc zwycięztwo *Czarneckich*, *Sobieskich*, wąsom i czamarom których używali. (a)

(a) Czytay korrespondencyą umieszczoną w *Gazecie Warszawskiéy* a tyczącą się *Warszawiąnina*.

Pomimo narzekania tych Panów, wspomniemy ieszcze, że pas był celniéyszą ozdobą stroiu przodków naszych— którzy gdyby byli niegdyś

Za Króla Sasa
Zbytecznie nie popuszczali pasa,

możeby i kray nasz, przez wszystkie koleie nieszczęścia nie przeszedł.

WYIĄTEK
z Podróży do SZWAYCARYI.
Odbytéy w czasach Rewolucyi Francuzkiéy.

Przebywaiąc Jezioro *Lowerz*, którego długość zaledwie pół mili, a szerokość ćwierć mili wynosi, kazałem przybić do iednéy małéy wyspy, wcelu zwiedzenia pustyni, z któréy klęski woienne samotnego wygnały mieszkańca. Obeyrzawszy tę opuszczoną chatę i prostą kaplicę z iéy osobliwościami, dostałem się do zwalisk starożytnego zamku *Schwanau*, zburzonego w r. 1308. przez *Stauffachera* i iego stronników, w tymże samym czasie, kiedy inni związkowi zaięli obronny zamek *Rogkonberg*, położony równie iak *Schwanau*, w kantonie *Schwitz*— zamek *Zwing-Uri*, w kantonie *Uri*— zamki *Rotzberg* i *Sarnen*, w kantonie *Underwald*. Widok z tych zwalisk iest zachwycaiący. W pośród oderwanych głazów i skał bluszczem porosłych, spostrzegłem młodą kobiétę siedzącą na mchu— a obok niéy dwuletnie dziecie, bawiące się kwiatami, rozrzuconemi na iéy kolanach. Nieznaioma w głębokim pogrążona smutku, robiła wieńce, które potém z wyrazem ciężkiego żalu, rzucała w wody Jeziora, roztrącaiące się o przyległe skały. Uważałem ią czas nieiaki, zanim mnie spostrzegła— im dłużéy na nią patrzałem, tém mi się powabniéyszą zdawała. Nie mogła mieć więcéy, iak lat dwadzieścia pięć— skład iéy ciała był piękny, a twarz smutną i pełna uczucia, iaka właśnie odznacza

kobiéty kantonu *Schwitz*. Bladość rozlana na licach i melancholiczne spoyrzenie, podwaiały powab delikatnych iéy rysów. Konwulsyyne uczucie boiaźni przeięło ią na móy widok — przycisnęła dziecko z żywością do łona. Żałuiąc żem ią podszedł, powitałem ią z widocznem pomięszaniem — odpowiedziała mi głosem słabym i wzruszonym, ale którego anielska słodycz, wskróś duszę móią przeszyła. Ona zaięła się swoiém dziecięciem, ia zaś błędny wzrok na wody Jeziora rzucałem, dopókiśmy oboie z wzaiemnego pomięszania nie wyszli. Dziecie podało mi kwiatek — wziąłem ie za rękę, prosząc o przebaczenie matki, żem ią nagłém ukazaniem się moiém przestraszył. — Przemówiłem do niéy po niemiecku — „Rozumiałam, zawołała, że to iest *Francuz*!“ — a podnosząc wzrok swóy, dostrzegła na moim kapeluszu tróykolorowéy kokardy. Przeięta trwogą, zbladła — i wyrwała mi z rąk dziecie, przyciskaiąc ie powtórnie do łona. — Zdziwiony, zapytałem o przyczynę tego nagłego wzruszenia. Nie miała siły odpowiedzieć na moie zapytanie — serce iéy biło gwałtownie — a łza zrosiła iéy lica. — Przyszedłszy do siebie, spytała mnie wzaiemnie o cel moiéy podróży. — Odpowiedziałem iéy, że idę do *Schwitz*. — „Wielu tam WPan, rzekła, nieszczęśliwych znaydziesz — ale Bóg tak chciał — wie On lepiéy, co nam przystoi!“ — Zbliżyliśmy się razem ku Jeziorowi. — Nieznaioma pokazuiąc mi łódź przywiązaną do brzegu, i chatę swoią położoną na drugiéy stronie, rzekła, iż ieżelibym chciał iść z nią razem, mógłbym się posilić owocami, a potém wziąwszy przewodnika, udać się do *Schwitz*. Dodała iednak, iż to będzie znacznie z drogi. „Zrobię to chętnie, odpowiedziałem, ieżeli ci iaką uczynić mogę przysługę.“ — Oh nie! przerwała, nie miéy WPan tego na celu. Przychodzę codziennie z dziecięciem moiém w to mieysce, rozmyślać i błagać Boga za twoich rodaków, w téy kaplicy!" — Łzy stanęły iéy w oczach — a ściskaiąc moią rękę z dobrocią, ale razem z uczuciem żalu, rzekła daléy: „Oh! są także dobrzy ludzie pomiędzy twoiemi rodakami — i zapewne ty iesteś z ich liczby." — Odwiązałem łódź — kazała mnie pocałować dziecku,

które mnie rączętami swoiemi obięło— żegnaiąc mnie potém przyiacielskim ukłonem, powoli oddaliła się od brzegu.

Przewoźnik móy powiedział mi, iż ta kobiéta straciła oyca i małżonka w rewolucyi Szwaycarskiéy. Piérwszy ofiara *terroryzmu*, ięczy w podziemnych więzieniach *Arburga*— drugi poległ w bitwie pod *Morgarten*.— w czasie ostatnich zaburzeń, zrabowano iéy dom i wszystko zabrano.— „Ale, dodał, znosi swoie nieszczęście z nayiększą cierpliwością. Co wieczór, kiedy iest pogoda, przychodzi z dziecięciem swoiém w to ustronie— płacze straty ulubionych sobie istot i modli się w kaplicy pustelnika.”— Modli się za swoich nieprzyiacioł, za wydzierców swoiego majątku, za prześladowców Oyca! — Nie powiedziałaż mi tego?— Nie poznałżem iéy pięknéy duszy? To zdarzenie napełnia mnie słodkiemi uczuciami. Ta pustynia, te zwaliska pokryte bluszczem, ta ziemia porosła mchem odwiecznym, zdawały mi się świątynią poświęconą Bóstwu, które bez wątpienia zatrzymuie z dobrocią opatrzne swe oko nad mieyscem, odwiedzaném często przez istotę, tak do Niego zbliżoną!— Wyrwałem garść mchu, skropionego łzami stroskanéy matki— zachowam go iak naydroższą pamiątkę nayszlachetniéyszych uczuć, do iakich tylko wznieść się może człowiek— a gdy mnie kiedy ręka przeciwności dotknie, zwrócę na niego oczy, abym się stał podobnym nieszczęśliwéy, którą w tych mieyscach poznałem.

MODY PARYZKIE.

Wynaleziono teraz dla młodzieży małe *kieszonkowe Termometra*, w kształcie *suwenirów*— naypiękniéysze są z perłowéy macicy i zewnątrz do xiążki podobne. Wygodny bardzo wynalazek dla osób, którym fortuna nie dozwoliła błyszczéć w poiazdach!

Kolor biały iest teraz panuiący — i nie dziw — przystoi on każdemu wiekowi, każdemu rodzaiowi piękności.

Niektórzy z naszych młodych elegantów, używaią pierścienia *à la chevalière* — obwiązawszy na szyi chustkę, przeciągaią przez ten pierścień, oba iéy końce.

Zjawiły się także nie dawno wachlarze nazwane: *aile de mouche* — są one tak przezroczyste, iż łatwo może przez nie kobiéta, sama będąc niedostrzeżoną, uważać naymnieysze poruszenie drugiéy osoby. — Gdyby to można wymyślić sprzęt jaki, ukrywaiący podobnież wady własne, a odkrywaiący dokładnie wady obce!

Ponieważ rękawy krótkie powszechnie są przyięte, modniarki sadzą się teraz na rękawiczki— wierszch ich zwykle ozdabiaią *rulonem z gazy* koloru odpowiadaiącego całemu ubraniu. Przez ten *rulon* przeciąga się wstążka, i wiąże się po obu stronach w *rozetkę*.

Niektóre damy, które zapewne rękawy krótkie, za zbyt krótkie uważaią— przyszywaią do nich *tül* szeroki na cal. Ten *tül* nię iest ani marszczony, ani fałdowany— i nie tylko do białych sukien, ale i do kolorowych służyć może.

Wiele osób nosi teraz chusteczki z muślinu Indyyskiego, haftowane do koła i zaokrąglone w tyle. Chusteczki koronkowe, tak białe iak i czarne, nie wychodzą z mody.

Przepaski do białych sukien, są zwykle koloru blado-niebieskiego, różowego i ponsowego.

Do stroienia kapelúszów, bierze się gaza w połączeniu dwóch kolorów: słomkowy i wiśniowy— blado-niebieski i słomkowy— lila i cytrynowy— biały i niebieski— różowy i biały— wiśniowy i biały— albo też ieden tylko z tych kolorów. Prócz kłosów, które zawsze są w modzie, widać na niektórych kapeluszach strusie pióra.

WARSZAWA.

Stróy posunięty do tego stopnia, w iakim go za dni naszych widzimy, iest to pewny rodzay słabości, który słusznie piérwszą żądzą kobiét nazwać można. Jak tylko kobiéta z niemowlęcych lat wyydzie, iuż ią zalotność budzi i dręczy — obca każdemu innemu uczuciu prócz miłości własnéy, zaiętą iest tylko zewnętrzném upiękrzeniem, pragnąc za pomocą *stroiu*, uprzedzić wolne rozwinięcie się wdzięków, danych iéy od przyrodzenia. Stworzona, że tak powiem, na to iedynie, aby była ozdobą rodzaiu ludzkiego, piérwsze iéy poruszenie maluie ukontentowanie, którego na widok pięknego ubioru doznaie — a piérwsze wyrazy przez nią wymawiane dobitnie, tłómaczą żądzę nabycia wstążki, sukni, lub innego iakiego *stroiu*, którego użytku ieszcze nie zna, ale którego wartość iuż umie szacować. To prawda, że wiele matek prędzéy się wykwintném ubraniem córek, iak ich dobrém wychowaniem zaymuie — a tak nie ledwie iuż z mlekiem wpaiaią w nie chęć odznaczania się *stroiem*. — Zachęcaią ie do posłuszeństwa, pracy i nauki, obietnicą nowéy sukni, albo modnego kapelusza. *Stróy* staie się przez to iedynym celem działań młodego umysłu — zaymuie go wyłącznie po wyyściu z lat dziecinnych — z żądzą *stroiu*, łączy się naturalnie żądza podobania się — a zalotność tuż za nią postępuie. Ileż to niedoświadczonéy młodzieży wpadło w sidła zastawione przez rozpustę, dawszy się przynęcić żądzą *stroiu*, któréy trudno się bardzo oprzeć w młodocianym wieku. Dziwisz się iak mogła młoda i piękna *Emilja*, odważyć się weyść w wieczne związki, ze swoim starym i chorowitym mężem! Przestaniesz się dziwić, ieżeli zwrócisz uwagę, na iéy upodobanie w *stroiu*. Drogie kamienie, kosztowne suknie, przepych w *stroiach*, pochlebiaiąc iéy miłości własnéy, i piérwszym skłonnościom od dzieciństwa przez matkę wpoionym, zakryły przed nią szkodliwe skutki, wyniknąć mogące z źle dobranego małżeństwa.

Wielu iuż przeciwko *stroiom* mówiło — mniemani filozofowie rozwodzili się nad iego złemi skutkami. — Surowe te rozumowania, ostre pociski, nie przytłumiły bynaymniéy żądzy *stroiu*, ani od niéy odwieść nikogo nie mogły. — „Kiedy młoda osoba, mówią oni, która nie iest piękną, albo nią bydź przestała, koniecznie iednak za nią uchodzić pragnie, bez wątpienia brak iéy *rozsądku*. Kiedy używa do dopięcia swoiego celu, środków które tylko rzeczywiście pięknym osobom przystoią, dowodzi że nie ma *smaku* — Kiedy, iak się to zwykle zdarza; więcéy nie równie poświęca chwil gotowalni, iak obowiązkom płci swoiéy, dowodzi że nie ma *rozumu*.“ — Na te wszystkie moralne uwagi, odpowie ci zaraz *Bronisława*: „Wiele iest w tym *rozsądku*, czuć potrzebę piękności i powabów, a to dla podobania się na świecie; nie iestże to przeznaczeniem kobiéty? Wiele ta ma *smaku*, co pożyczonym powabem, zdolną iest pokryć wady przyrodzenia — nie dowodzi to nakoniec bynaymniéy *nierozumu*; kiedy kto szuka z pożytkiem w *stroiu* tego, czego mu odmówiła natura — i kiedy tym sposobem zawieść może niewdzięczność téy niesprawiedliwéy matki, która nie iednakowo wszystkie swoie dzieci obdzieliła.“

„Po wspaniałym *lustrze* oświécaiącym nasz Teatr, nie widziałem nic piękniéyszego, iak oczy Pani.“ — mówił pewnéy Damie, pusty ieden młodzik. „A ia, odpowie Dama, po WPana pantalionach *à la cosaque*, nie widziałam nic niedorzeczniéyszego, iak iego grzeczności.“ —

Trzy są sposoby na świecie tłómaczenia się, mówiąc o iakiéy Damie. — Nieznaiomi nazywać ią powinni po *tytule* — przyiaciele domowi; po *nazwisku Męża* — a ci, co ią ieszcze panną znali, mogą na nią wołać po *imieniu*.

Obiaśnienie ryciny przyłączonéy do Nru 22.

Stróy na głowie z włosów. — Suknia perkalowa biała. — Przepaska safianowa.

POEZYA.

PIEŚŃ SZWAYCARA
do uzbroioney kochanki.
(*z Niemieckiego*)

Twoiażto postać dziewico miła,
Błędne zdumiewa spoyrzenie?
Jak Słońce, kiedy dzień iasny zsyła,
Kołczan twóy rzuca promienie.

Kitą szkarłatnym stroyną kolorem,
Swawolne wiatry igraią—
A włosy świetnym wabiące kędziorem,
Na śnieżne barki spadaią.

Już pokrył ciało twe paiż srogi,
I piersˊ godną uwielbienia —
Kryiąc zarazem widok zbyt drogi,
Gdy ie unoszą westchnienia.

Lecz szczęsny widzę luba kochanko!
Twéy pięknéy nóżki tok miły.—
Ah! szczęsny widzę twoie kolanko,
Szaty ie skromnie odkryły.

Z wdziękiem Anioła, co miał w swoiéy straży
Pięknego Raiu ustronie,
Na równéy szali wdzięk się twóy waży.
Z orężem uiętym w dłonie.

Lecz iak ten trwogą przeciwnikowi,
A cnocie wlewał nadzieię —
Tak oko twoie groźne wrogowi
Miłością dla mnie goreie.—

Niechay cię srogie miiaią groty,
Ręką naiezdców ciskane —
Lecz niech miłości Bożka bełt złoty,
Lubą sercu zada ranę.

J. K. Rzesiński.

Kieszenia i Ręka.

Bayka.

Na łzy które na Patrona,
Wylewała dobra strona,
Rzekła ręka do kieszeni:
„Czyliż cię to nie ruinieni,
I żadnéy nie czyni zmiany,
Żeś od obudwu stron wzięła kubany?
Ah! iakież to złe sumienie,
Maią te brzydkie kieszenie!
Zasłużyłaś ażebyś za zbrodnię przeklętą,
Została z hańbą odciętą"—
Tu kieszenia czas nie mały,
Przykre słuchaiąc morały.
Rzecze: „Przyiaciołko mi a,
Ja noszę, boś ty włożyła!"—

M. J.

Do moiéy Liry.

Na próżno z wieszcza zapałem,
Na Lirze opiewać chciałem,
Miłostki z Florą Zefira —
Uyrzałem Temiry wdzięki,
A uparta moia Lira,
Miłosne wydała ięki.—
Odtąd nadobnéy pasterce,
Poświęcam strony méy Liry—
Miłością przeięte serce,
Bije tylko dla Temiry.

SZARADA.

Piérwsze głoska — me drugie odwrotnie w kart rzędzie—
Wszystko owad znany wszędzie.

Znaczenie Szarady w przeszłym Numerze: *Wierzba.*

Mody Paryzkie



Lito: T. R.

J...... ft.

Warszawa